



Na zdjęciu: Zbigniew Szczapiński w roli Chopina.

## Nasza recenzja

# ROBACZYWE LATO

**ZYCIORYSY** sławnych ludzi to ponętna gratka nie tylko dla przyjaciół — późniejszych biografów i pamiętnikarzy, ale i wybitnych ludzi pióra, ludzi teatru.. Materiał tyle atrakcyjny, co i niewdzięczny, wymagający przecież odwagi ingerencji w sferę życia intymnego.

MOŻE dlatego właśnie znacznie lepiej wypadają literackie wizerunki wielkich niż próby dramaturgiczne wymagające jaskrawego, konfliktowego retuszu. Ież mamy udanych prób scenicznych? Z pewnością niewiele, a nie sięgając zbyt daleko najbliższym konkretnym przykładem mógłby być filmowy (czy teatralny) wizerunek Kopernika. Jak pamiętamy wizerunek zagubiony w nadmiarze naukowo-etyczno-moralnych uwarunkowań. Interesujący teatr wymaga odbrązowienia bohatera, ukazania go w jaskrawym świetle ludzkich napięć, a tego niezadko nadrobić się nie da, jeśli konflikty takowe nie były udziałem wielkiego artysty czy naukowca.

„LATO W NOHANT” Jarosława Iwaszkiewicza wystawiane w Teatrze Polskim ma, w przeciwieństwie do montażu o Koperniku ustaloną tradycję (jak pamiętamy, w Szczecinie sztuka ta wystawiona została po raz pierwszy w 1958 roku). Nie tylko przecież ze względu na wązkość tematyki — podmiotem jest tu wszak wielki Fryderyk Chopin — ale przede wszystkim na wybór oryginalnej sytuacji i bezpretensjonalność narracji. Rzecz dzieje się w Nohant w szczytowym dla Chopina momencie twórczym a jednocześnie niezbyt dla niego szczęśliwym jako dla człowieka. Kończy się ósmy rok pobytu u sławnej i wielkiej George Sand. Z dawnej idylli pozostały jedynie echa wspomnień a uniesienie miłosne zastąpiło całkowicie oczarowanie muzyką. Znika z pola widzenia nie tylko arystokratycznych salonów paryskich, ale nawet rezydentów pałacyku „księżnej literatury”. Jego obecność zaznaczona więc zostaje muzyką dobiegającą zza sceny. Iwaszkiewicz celowo przez dwa pierwsze akty odmaterializowuje Chopina, czyniąc literackimi komponentami jego osobowości pozostałe postacie sztuki. Antoniego Wodzińskiego — wiernego przyjaciela z Polski, malarza Clesingera oraz Maurycego i Solange — dzieci bylej kochanki. Wśród towarzyskich spotkań, rozmów, przekomarzań czy wręcz kłótni unosi się duch bliskiego nieobecnego Fryderyka.

Iwaszkiewicz umiejętnie rozkładając akcenty uzyskał efekt rozkładu tego mikrospołeczeństwa. Bo któż to są ci rezydenci pałacyku w urokliwym ustroniu? Cichy i nudny malarz Rousseau, jakby nie z tej epoki — wzdychający za Augustynką, która jest beznadziejnie zakochana w przebiegłym Maurycem. Syn bogatego sąsiada — Fernand, ubiegający się o względy pięknej Solange. Ta z kolei również beznadziejnie zakochana w Chopinie. No i George Sand — walcząca o Chopina, co jednak nie przeszkadza jej być od czasu do czasu kochanką

malarza Clesingera. Dziwny to świa tek pełen podskórnych intryg, zaskakujących powiązań uczuciowych.

Jest w szczecińskiej inscenizacji postać wybijająca się ponad resztę towarzyszywa. To Solange w interpretacji Gabrieli Sarneckiej. Solange odziedziczyła osobowość po matce. Jest niczym łagodna kotka, powabna subtelna i tkliwa. Nie sposób odmówić jej inteligencji i wrażliwości. Rozdrażniona potrafi jednak ciąć ostro i bolesnie. Nawet własną matkę, gdy staje między nią a Chopinem. W szczecińskiej inscenizacji ujawnia się autentyczne partnerstwo obu kobiet. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że miejscami Solange przewyższa matkę, zdominowuje ją psychicznie. Efekt to chyba niezamierzony, będący wynikiem brawurowej, świetnej gry Gabrieli Sarneckiej a zarazem ściszonej, przygaszonej kreacji Barbary Martynowicz, jako George Sand. To przewartosciowanie zawazyło na ogólnej wymowie spektaklu. I to w sensie zdecydowanie pozytywnym. Otrzymałmy pogłębione studium fenomenu kobiecości, którego ze świecą szukać we współczesnej dramaturgii.

Temperament, zaborczość i gwałtowność uczucia Solange to przecież cechy tak starannie skrywane przez George pod maską opanowania i pozornego spokoju. Solange to echo jej młodości, spontanicznej nierozwagi i bezkompromisowych decyzji, które choć nie przyniosły jej szczęścia wzbogaciły duchowo i intelektualnie. Po raz któryś już z rzędu sygnalizują pojawienie się w szczecińskich teatrach talentu wielkiego formatu — Gabrieli Sarneckiej, aktorki o świetnej intuicji scenicznej i nieprzeciętnej osobowości.

Przy takim jednak rozłożeniu akcentów nasuwa się pytanie: Czy jest to więc rzecz o Chopinie? Ależ tak, jednak w rozumnym niedokreśleniu sylwetki Fryderyka przez doświadczonego dramaturga. Bo czyż ważne są konflikty uczuć skoro nawet w objęciach George myślał on jedynie o sonacie? Z kolei nie przeszkadzało to jej podczas pierwszego zbliżenia rejestrować w pamięci wszystkie jego reakcje. To bardziej kochankowie własnej profesji i własnych ideałów artystycznych. Dlatego Chopin najbardziej tłumaczy się poprzez muzykę dobiegającą zza sceny. Lepsze to niż fabularyzowane wypowiedzi kochanków, niż wycieczki w stronę martyrologii narodowej, wspominki o Warszawie, które rażą pewną sztucznością. Zbigniew Szczapiński mimo, iż przyszło mu kreować trudną rolę Chopina (i to wbrew własnemu emplot) wybrał obronną ręką z tej niewygodnej sytuacji.

Niezbyt przekonującą rolę Rous sau odegrał natomiast Jerzy Rogalski (cóż to za plazmowata postać w jego ujęciu) a także Jerzy Kownas (zbyt rubasznie-komiczny, w roli hrabiego Antoniego Wodzińskiego).

W pozostałych rolach występuje Słodnia Blasińska, Barbara Olszańska, Elżbieta Arentowicz, Jarosław Jordan, Mieczysław Antoni Gajda, Józef Chwiejczak i Stanisław Poks. Na plus reżyser Krystynie Tyszar-

skiej należy zapisać, że podeszła do dzieła Iwaszkiewicza z należytym szacunkiem, dobrze oddała klimat epoki i atmosferę panującą w pałacyku, w czym zasługa również Barbary Jankowskiej — scenografki tego udanego spektaklu.

**Bogdan WOJTCZAK**

Jarosław Iwaszkiewicz — „Lato w Nohant”. Reżyseria: Krystyna Tyszarska. Scenografia: Barbara Jankowska. Premiera — styczeń 1975.